

# Podróż, utopia, rewolucja

Piotr Kuligowski



Rewolucje są zawsze ufundowane na podróży. Mao Tse-tung miał swój Długi Marsz, Ernesto „Che” Guevara odbył słynną podróż po Ameryce Południowej, a Lenin w 1917 roku w zaplombowanym wagonie przejechał ze Szwajcarii do związanej z Rosją Finlandii.

Także Polska w swej historii posiada liczne, ciekawe wątki, w których splotły się podróż i rewolucja. Wszak chyba żaden inny kraj nie

może poszczycić się tak unikalnym zjawiskiem, jak Wielka Emigracja, która nastąpiła po „konserwatywnej rewolucji” – powstaniu listopadowym.

### Emigracja ideowa

Jego uczestnicy, w obawie przed represjami, różnymi środkami transportu przebyli wiele kilometrów, by się przedostać do Francji, Wielkiej Brytanii, a nawet Stanów Zjednoczonych. Władze tych państw niechętnie spoglądały na przybycie kilku tysięcy niespokojnych duchów. Okazało się, że ich obawy były słuszne – sprawa polska nie tylko wielokrotnie rozpałała paryską ulicę, doprowadzając do radykalnych demonstracji, ale także wpływała destrukcyjnie na relacje francusko-rosyjskie zawsze wtedy, gdy nadwiślańscy czy nadbużańscy pielgrzymi przypominali, że



ich interesy i dążenia są w gruncie rzeczy tożsame z pragnieniami przeciętnego carskiego żołdaka.

Iście malowniczą rewolucyjnością charakteryzowała się także sama podróż przez morze bądź drobne państewka niemieckie. Emigranci wielokrotnie byli witani niczym bohaterowie, gdziekolwiek ich wkroczeniu do miasteczka towarzyszyło śpiewanie Mazurka Dąbrowskiego przez tubylców. Nie brakowało również momentów bardziej dramatycznych. Oto część żołnierzy chłopskiego pochodzenia po stłamszeniu zbrojnego zrywu z lat 1830–1831 odmówiła przyjęcia carskiej amnestii. Za tak prowokacyjny akt niesforni powstańcy zostali internowani i byli przetrzymywani w twierdzach pruskich przez dwa lata. Po zwolnieniu skierowano ich do Ameryki. Złe warunki do żeglugi sprawiły, że wiozący niepokornych okręt „Marianne” przybił do Portsmouth. Tam też doszło do buntu i ostatecznie niechciani przybysze dostali prawo do osiedlenia się w obskurnych koszarach portowego miasta<sup>1</sup>. Ponaddwuosobowa grupa buntowników dołączyła wkrótce jako sekcja Portsmouth do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (pierwszej organizacji w Europie, która w nazwie zawierała przymiotnik „demokratyczny”<sup>2</sup>), lecz z powodu wpływu, jaki wywierali nań radykałowie, po niespełna dwóch latach żołnierze dokonali rozbratu z TDP, tworząc Gromady Ludu Polskiego. Była to najbardziej radykalna polska organizacja polityczna I połowy XIX wieku.

Równie ciekawe były perypetie poszczególnych uczestników powstania. Adam Mierosławski – brat słynnego generała Ludwika,

dyktatora powstania styczniowego – w 1832 roku zaciągnął się na kupiecki żaglowiec. W 1840 roku dorobił się patentu kapitańskiego, a rok później nabył własny statek i zaczął się trudnić przemysłem na wodach Oceanu Indyjskiego. W czasie jednej z wypraw Mierosławski zatknął na wyspie St Paul francuską flagę. Anglicy podnieśli protest, lecz awanturniczy Polak zagroził, że wywiesi sztandar polski i pod nim się pogrzebie. W 1848 roku tułacz na wieść o gorączce, która owładnęła Stary Kontynent, sprzedał połowę wyspy St Paul i z 20 tysiącami franków powrócił do Europy, gdzie planował użyć floty dla wsparcia rewolucji w Europie Południowej. Ostatecznie zajął się ewakuacją z Sycylii do Francji rannego brata. Następnie obok niego wziął udział w rewolucji badeńskiej, gdzie kierował pracami fortyfikacyjnymi. Po stłamszeniu Wiosny Ludów Adam za resztę pieniędzy kupił niewielki dwumasztowiec, lecz go utracił, ratując podczas gwałtownego sztormu rybaków u wybrzeży wyspy Mauritius. Zginął w 1851 roku na pokładzie zbudowanego przez siebie stateczku „Le Pilote”, w drodze powrotnej z Australii, zamordowany przez chcącą go ograbić załogę<sup>3</sup>.

Równie interesująco przedstawiają się losy Gustawa Szulca, którego widmo carskich represji powiodło aż do Stanów Zjednoczonych. Tam emigrant zamieszkał pod Nowym Jorkiem i dorobił się sporego majątku. W 1838 roku objął dowództwo nad około 170-osobowym oddziałem (w jego skład wchodził także Polacy), który opowiedział się po stronie antybrytyjskiego powstania Kanadyjczyków, po czym został awansowany na pułkownika. W dniach od 12 do 16 listopada wraz ze swoimi ludźmi zabarykadował się w wiatraku Windmill Point nad Rzeką Świętego Waw-

<sup>1</sup> Temkinowa H., **Gromady Ludu Polskiego (zarys ideologii)**, Warszawa 1962, s. 9.

<sup>2</sup> Kalemka S., **Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862**, Warszawa 1971, s. 114.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 76–77.

rzyńca. 16 listopada został jednak zmuszony do poddania się, a 8 grudnia 1838 roku, decyzją angielskiego sądu wojkowego, skazany na śmierć. Jego wyprawa przyniosła częściowe złagodzenie polityki brytyjskiej wobec Kanady<sup>4</sup>. Szulc stał się tym samym polskim generałem La Fayette'em, choć nie był wcale jedynym Polakiem, który napsuł krwi Brytyjczykom w Ameryce Północnej; to bowiem pochodzący z Rzeczypospolitej rzemieślnicy jako pierwsi podjęli akcję strajkową na kontynencie amerykańskim. Doszło do tego 30 lipca 1619 roku w Jamestown<sup>5</sup>.

### Per Kalopea ad astra

Wszystkie te zrywy były inspirowane, rzecz jasna, marzycielskimi wizjami lepszego świata. Filozoficzne podwaliny pod snucie takowych położył już Platon, który w swych koncepcjach dokonał swoistego uhonorowania rewolucjonistów, traktując ich jako tych, którzy wyszli z jaskini. Jednak jego Państwo, choć fundatorskie dla gatunku utopii, jest kulawo z uwagi na brak motywu peregrynacji. Podobnego faux pas nie popełnił już na szczęście Tomasz Morus, umieszczając na kartach swej Utopii postać żeglarza – Rafała Hytlodeusza – którego aktem „wyjścia z jaskini” była podróż ku nieznannej wyspie i zetknięcie się z funkcjonującym w jej obrębie idealnym społeczeństwem.

Szczególną modę na powieści utopijne przyniósł przełom wieku XVIII i XIX, kiedy to istniejące w późnofeudalnych społeczeństwach sprzeczności sięgnęły szczytów. Wtedy też – po raz pierwszy – utopie zawitały także

na grunt polski. W 1754 roku swą Rozmowę Europejczyka z wyspiarzem z królestwa Dumocala ogłosił Stanisław Leszczyński, a nieco później, w 1776 roku, ukazała się drukiem powieść Ignacego Krasickiego Michała Doświadczyńskiego przypadki.

Pod względem radykalizmu i dojrzałości politycznej oba te dzieła zdeklasował jednak w drugiej dekadzie XIX wieku<sup>6</sup> Wojciech Gutkowski. Jego *Podróż do Kalopei* jest pierwszym protosocjalistycznym dziełem na terenie polskiej myśli politycznej. Na szczególną uwagę w tym wypadku zasługuje sam motyw podróży. O ile bowiem u Morusa pełnił on funkcję wyjścia poza europejską rzeczywistość celem obnażenia jej mielizn, o tyle Gutkowski użył go raczej do zobrazowania trudu reform, jaki będzie musiała ponieść Rzeczpospolita po odzyskaniu niepodległości, by stać się państwem o podobnym do Kalopei modelu ustrojowym.

Narrator utopijnej powieści deklaruje już w pierwszych słowach: „Po rozbiórce naszego kraju w roku 1796 opanowała mnie taka melancholia, iż coraz gorsze skutki okazywać się onej zaczęły, umyśliłem więc usunąć się z kraju i podróżowałem po świecie rozdartym się nieco”<sup>7</sup>. Egzaltowany, deklaracyjny smutek może wydawać się li tylko chwytem autora, jednak rzut oka na jego biografię pokazuje, że Gutkowski rzeczywiście był szczerym patriotą. Dał temu wyraz, choćby przelewając krew

<sup>4</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>5</sup> **Poles organized the first strike in US in 1619**, 31.08.2010, Polish Forum, 31.08.2010, <http://polandsite.proboards.com/index.cgi?board=polishhistory&action=print&thread=1223> (7.05.2012).

<sup>6</sup> Badacze nie są zgodni co do roku powstania **Podróży do Kalopei**. Z racji pewnych analogii do ówczesnych form ustrojowych Księstwa Warszawskiego istnieje przypuszczenie, że utwór został ukończony w 1814 r. (Bartys J., **Wizjoner czy fantasta? O życiu i działalności Wojciecha Gutkowskiego (1775–1826)**, Lublin 1983, s. 154). Pewne jest jedynie to, że 13 kwietnia 1817 roku autor złożył rękopis swej powieści w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (Najdowski Z., „**Podróż do Kalopei**” **Wojciecha Gutkowskiego. Studium z dziejów myśli polskiego Oświecenia**, Warszawa 1988, s. 20).

<sup>7</sup> Gutkowski W., **Podróż do Kalopei**, Warszawa 1956, s. 55. +



u boku Napoleona w latach 1807–1812<sup>8</sup>. Istotniejsze jest jednak co innego – określnik dzierżawczy „naszego” zdaje się sugerować, że autor *Podróży...* uważa się w jakimś sensie za „współposiadacza” rzeczoności kraju w sensie politycznym; a więc za osobę, która niejako się wybiła na zaszczytne miano obywatela za sprawą nie tyle urodzenia, ile osobistych talentów i zasług. Postawa tego zatroskanego o losy Rzeczypospolitej rewolucyjnego republikanina przypomina zatem wallenrodowską niemożność znalezienia szczęścia, „bo go nie było w ojczyźnie”. Tytułowa podróż do Kalopei jednak nie tylko pełni funkcję oczyszczenia, ale jest nade wszystko poszukiwaniem Fortuny, wyprawą po złote runo.

Stąd – podobnie jak mityczni Argonauci – Gutkowski i niewielka grupa jego towarzyszy musieli przejść po drodze przez wiele trudności i niebezpieczeństw. Niespokojne duchy, wylądowawszy na północnym wybrzeżu Australii, postanowiły spenetrować nieznaną dotąd centrum kontynentu, zbliżonego rozmiarem do Europy. W początkach podróży przebiegała przez okolice bezludne i dzikie, „w gruntach po większej części piaszczystych i mało urodzajnych”<sup>9</sup> – czyli przez pustynne trudy, do rajy. Wkrótce grupa dotarła do podnóża wysokich, granitowych gór. Przebywszy je rozpadliną, Gutkowski i jego świta zaczęli napotykać tubylców.

Wyprawę kontynuowano łodzią. Po przebyciu kilku katarakt, zamiast „zbliżania się do jakowej ludniejszej krainy, okropne lasy i bory na wzniosłych górach, w obłokach chowające się prawie, spostrzegłem”<sup>10</sup>. Góry owe to symbol niebotycznych trudności. Interesujący jest

fakt, że narrator oddaje uczucia podróżnych nie wprost, lecz poprzez skierowanie uwagi na przyrodę, która dotąd w tego rodzaju dziełach zazwyczaj pełniła funkcję tła. Tutaj nastąpiła jednak jej emancypacja, upodmiotowienie – do tego stopnia, że natura liczy się bardziej niż na przykład napotkani tubylcy. Wysunięta na pierwszy plan nie ogranicza się jedynie do świata roślin i zwierząt, lecz dotyczy się również nieprzyjemnej podróży przyrody nieożywionej.

Oprócz napotkanych trudności terenowych optymizmem co do dalszej drogi nie napawali także napotkani krajowcy, twierdzący, że w głąb owych złowrogich kniei nikt „zapuszczać się nie śmie, że są nieprzebyte dla gęstości drzewin, leżaków gnijących, dla skał, urwisków, bagien itp. oraz dla mnóstwa drapieżnego zwierza”<sup>11</sup>. Nie dziwi, że po dokonaniu takiego wywiadu Gutkowski zaczął rozważać powrót; myśl tę jednak odrzucił po radzie z kompanami. Siedem dni dalszej podróży przebiegło wśród „najokropniejszych widoków i wyobrażeń”. Śmiałkowicie mijali „urwiska skał chylące się nad rzeką” i „drzewa, wywrotami których momentami napchana z obydwu stron rzeka”. Prześladował ich także „ryk rozmaitych zwierząt”. Dopiero po tygodniowym wojażu przez niegościnnie strony tułacze dotarli do granicy Kalopei<sup>12</sup>.

Również i ten ustęp wymaga komentarza, podróż bowiem nieprzypadkowo trwa akurat tyle. Siódemka jest w wielu mitologiach i religiach świata symbolem dopełnienia, całości i doskonałości. Natomiast ów obraz niemalże heroicznej podróży za osłoną krótkich opisów przyrody kryje trud reform, który musi pokonać Polska. Będzie ona zatem musiała

<sup>8</sup> Najdowski Z., „*Podróż do Kalopei*”..., op. cit., s. 51–52.

<sup>9</sup> Gutkowski W., *Podróż...*, op. cit., s. 56–57.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 61.

przewyciężyć nie tylko faktyczne zagrożenia, ale i własne, wyobrażone lęki. Reformy wymagają więc nie tylko wytrwałości, ale i odwagi swych architektów. Podróżnikom groziły oto trzy rodzaje przeszkód: bezpośrednio (oberwanie fragmentu skały), odległe (ryk zwierząt) i przejściowe (drzewa tarasujące drogę). W toku przeobrażeń ustrojowych reformatorzy nie mogą się cofnąć w pół drogi nawet w obliczu piętrzących się kłopotów, które z pewnością napotkają. Umieszczenie zaś Kalopei w odległej, nieznannej jeszcze Europejczykom Australii unaocznia fakt, że we współczesnych autorowi czasach Europa jest dla Polaków, w XIX wieku utożsamianych z rewolucją, miejscem niegościnnym. Ziemię polskie knutem i bagnetem gniotą trzy czarne orły, a wszelkie ruchy protestu w Europie są pacyfikowane przez cara, cesarza i kajzera. Nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że Podróż... powstała w dobie triumfu reakcyjnych zasad kongresu wiedeńskiego.

### Pielgrzymka przeciwko teokracji

Polski nurt utopijny tamtego czasu zaowocował jednak nie tylko patriotyczną utopią. Rok 1820 bowiem przyniósł dystopijną Podróż do Ciemnogrodu Stanisława Kostki Potockiego. Dzieło to sytuuje się na przeciwległym biegunie do utworu Gutkowskiego gdyż Potocki ukazuje czytelnikowi fatalnie zarządzane, zacofane, teokratyczne i neofeudalne państwo. Sama wyprawa doń, która w efekcie przyniosła upadek Zakonu Smorgońskiego i umożliwiła Ciemnogrodzianom wejście na drogę postępu, okraszona jest zabawnymi tym razem perypetiami.

Już na wstępie Potocki wskazuje, że skruszenie dominacji i wszechobecności Kościoła w życiu publicznym w wielu krajach europejskich było okupione wieloma ciężkimi ofia-

rami ze strony rewolucjonistów, dlatego ich zdobycze wymagają szczególnej ochrony<sup>13</sup>. Ciemnogród jest tutaj zatem swoistym antyprzykładem; rzeczywistością, która w dużej mierze przeminęła, lecz w czasach autora – a więc w okresie od upadku Księstwa Warszawskiego do romantyczno-mesjanistycznego ożywienia – jej powrót wydawał się wielce prawdopodobny z uwagi na ożywienie kręgów reakcyjnych. Tych samych, które sprawiły, że Podróż do Kalopei aż do 1956 roku krążyła jedynie w nielicznych odpisach<sup>14</sup>. Trzeba było zatem – tym razem przyniesionej na bagnietach czerwonoarmistów – rewolucji, by rewolucyjna powieść utopijna Gutkowskiego mogła się ukazać. Potocki nie miał podobnego problemu, lecz bez większego ryzyka można go uznać za ostatniego polskiego twórcę oświeceniowego.

Pierwszoosobowy narrator wyruszył więc w podróż do Ciemnogrodu statkiem podstawionym przez tamtejsze władze. Już wstępne oględziny wskazywały na kiepski stan okrętu<sup>15</sup>. Co wymowne, podróżnych, wśród których znajdowali się Żydzi (jedyna narodowość tolerowana w Ciemnogrodzie), mnisi oraz „starych bab kilka, które powiodły do tej podróży osobliwsze, a po większej części mistyczne lub iluminackie marzenia”, określano mianem „pielgrzymów”<sup>16</sup>. Kiepski od strony technicznej statek pełen był zatem samozwańczych „doktorów-szarlatanów”, konserwatywnych wyznawców arystotelesowskiej „perypatetyki”, którzy w obliczu postępu

<sup>13</sup> Kostka Potocki S., **Podróż do Ciemnogrodu**, Wrocław 2003, s. 77.

<sup>14</sup> Z powodu śmiałości programowej **Podróż do Kalopei** w 1817 r. została negatywnie zaopiniowana na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, stąd przez prawie półtora wieku krążyła jedynie w odpisach. Zob. Gross Z., **Wstęp**, [w:] **Podróż do Kalopei**, Warszawa 1956, s. 49–50.

<sup>15</sup> Kostka Potocki S., op. cit., s. 84.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 86.

nauki i filozofii tylko w skrajnie reakcyjnym państwie mogli zachować „wielkość”, i tym podobnie menażerii<sup>17</sup>.

Podróż mijała spokojnie, jedynie u jej kresu załogę czekało trudne manewrowanie przy dobijaniu do portu. Z powodu niedbalstwa w czyszczeniu zatoki na jej dnie powstał mianowicie piaszczysty wał, a jedynym sposobem dobicia do brzegu było pokonanie wąskiego przesmyku. Żeglugę utrudniała burza oraz dmący wicher. Kapitan statku, nie znając lepszej metody na poradzenie sobie z trudnościami, nakazał pokładowemu kapelanowi rozpocząć odmawianie pacierzy. Widząc tak skrajną indolencję załogi, narrator i jego kompani natychmiast przejęli kontrolę nad sterem i szczęśliwie zacumowali okręt w porcie<sup>18</sup>.

Tam przyjezdnych czekała jednak przykra niespodzianka – przez wyjściem na ląd konieczna była kontrola ze strony podległych Inkwizycji celników, którzy bynajmniej nie dbali o to, „czy zaraza jaka nie panuje na okręcie, lecz czy nie jest zakazanymi zarażony książkami, a wszystkie są nimi, co tylko najgrubszą nie tchną ciemnotą”<sup>19</sup>. Okazało się więc, że muszą zostać spalone dzieła geograficzne, matematyczne, podróżnicze, a także kilka romansów.

Wkrótce goście przesiedli się na osły i dotarli do Oślego Portu, gdzie ich oczom ukazały się „Ulice błotniste, niebrukowane, ale tu i owdzie dylami pokryte; domy niskie, zaledwie w dziesiątej części murowane; wszędy pełno Żydów i żebraków”. Aluzja do ówczesnych, polskich miast rzuca się wyraźnie w oczy<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 89–91.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 94.

## Czas na podróż?

Jeszcze inne ujęcie motywu podróży w służbie rewolucji zaproponował bodaj pierwszy rosyjski twórca oświeceniowy Aleksandr Radiszczew. W swej *Podróży z Petersburga do Moskwy* (1790) ukazał on – na przykładzie sytuacji, w których uczestniczył lub które obserwował narrator, zatrzymując się na poszczególnych stacjach – wszelkie bolączki ówczesnego społeczeństwa w imperium carów. Autor swą krytykę osadza na pozycjach typowo liberalnych, piętnując despotyzm władzy, rozpasanie szlachty, skrajną nierówność społeczną (przede wszystkim prawną), brak możliwości swobodnego wyboru życiowego partnera, przymusowy pobór do wojska etc. Pech chciał, że wywrotowe dzieło wpadło w ręce carycy Katarzyny, przez co Radiszczew kilka lat spędził w więzieniu i na zesłaniu. Jednak rozpoczęte przez niego dzieło „oświecania” Rosji znalazło wkrótce kontynuatorów w ruchu dekabrystów, którzy z kolei swój fundament ideowy ukształtowali na bazie radykalnych teorii, przywiezionych do Rosji przez powracających z Europy Zachodniej w 1815 roku żołnierzy. W ten sposób klęska Napoleona, paradoksalnie, przyczyniła się do poszerzenia koncepcji, którym i on w części hołdował.

Podróż i rewolucja nie zawsze jednak kończyły się tak triumfalnie, jak w wypadku obserwacji idealnego społeczeństwa Kalopów, obalenia teokracji w Ciemnogrodzie czy też obserwacji rosyjskiej rzeczywistości schyłku XIX wieku. Dużo bardziej toksyczny związek obu wyłania się z mitu założycielskiego Stanów Zjednoczonych, a przede wszystkim z filozofii Johna Locke’a. Ów koryfeusz liberalizmu i republikanizmu, inspirując się zaradnością brytyjskich kolonizatorów, wprowadził z niej uzasadnienie prawa wła-

sności (słynny człowiek zrywający śliwki, a więc mieszający pracę z drzewem) i troski o wspólnotę, nie dostrzegając jednocześnie, że afirmowana struktura miała w swym kodzie genetycznym wpisaną ekspansywność. Ofiarą tego „niedopatrzenia” były miliony Indian.

Tym samym Locke’a, zamykającego w teoretycznych schematach i legitymizującego procesy kolonizacyjne, należałoby prowokacyjnie posadzić na ławie oskarżonych obok tych wszystkich utopistów, którym liberalni pragmatyści lub konserwatywni zwolennicy „prawa naturalnego” zarzucają położenie filozoficznych podwalin pod totalitarne „społeczeństwo sztuczne”. Faktem jest oczywiście, że wielu „klasyków gatunku” popadło w tworzenie irracjonalnych, sztywnych modeli w swej wizji idealnego społeczeństwa. Także we wspomnianej tu Kalopei konstytucja regulowała wiele sfer życia, łącznie ze sposobem umeblowania mieszkań i ubiorem obywateli.

Jednak, jak wskazuje Karl Mannheim, zawarte w utopiach idee nie biorą się znikąd – są one wypadkową pewnych dążeń, funkcjonujących już w określonym miejscu i czasie<sup>21</sup>. Co istotniejsze jednak, w ujęciu węgierskiego socjologa „utopie”, będące filozoficzną wędrówką ku idealnemu światu, powstają zazwyczaj w momentach strukturalnej zapasności danej formuły społeczno-gospodarczej, by następnie nabrać mocy sprawczej, rozsądzającej zastany byt<sup>22</sup>. Wygląda więc na to, że części prominentnych europejskich polityków na zakończenie wypadałoby życzyć odbycia długiej, morskiej podróży. ●

<sup>21</sup> Mannheim K., *Ideologia i utopia*, przekł. Miziński J., Lublin 1992, s. 137.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 165.